

Zbieg – Bisz & Kosa

Zawsze był we mnie ten pieprzony prymus
Ten przymus by pierwszym być
Idealny synuś i kto z niego wyrósł?
Tak spięty aż śmieszny typ
Zdobycze zabiegi dążenia
Ta cała gonitwa za chuj wie czym
Wciąż jakbym uciekał
Choć pierwszy na metach
Ostatni się czułem w tym
Z niesmakiem patrzę na przestrzenie lat
Gdzie niewiele się zmienia tu
W tej samej klatce wciąż robiłem to
Czego świat chce a nie ja cóż
Choć to czego ja chcę
To też jest przypadkiem
Przeznaczonym w genach znów
Tyle pieprzenia o niezależności
Gdy czuję do kości że wolności nie ma spójrz
Życie to flipper
A my wszyscy kulki na pochyłym stole gra
Od narodzin rampy tunele
Aż znowu skończymy na dole tak
Wygrane przegrane minusy bonusy
Bierzemy za swoje a wciąż uciekamy
Ty też jesteś zbiegiem okoliczności
I wyższych niż twoje praw
Twoja niezgoda jednocześnie konieczna
I bezcelowa jest
Jak nie buntować się
Kiedy w atrapę zamienia się w dłoniach ster
Znaczenie dokonań topnieje stopniowo
I czujesz że coraz mniej
Obchodzi cię wszystko czym żyją dokoła
Bo to już nie twoja rzecz
Lecz nie uciekniesz nawet jeśli chciałbyś
Szybciej mija dzień kiedy nie patrzysz

Nigdy już nie będzie tak jak dawniej
Kochaj dni bo wszystkie są ostatnie
Życie mija cię kiedy nie patrzysz
Nigdy już nie będzie tak jak dawniej
Nie uciekniesz nawet jeśli chciałbyś
Jedno co możesz to czasami szczęście
Lecz częściej to pecha mieć
Krótkie momenty dostrojów
Gdy rzeczywistość nie wypiera cię
A ty nie wypierasz siebie
I jesteś ponad dokoła rozbrzmiewa muzyka sfer
Nie ty to wybierasz
Kapryśny gest Boga co czasem wybiera cię
Zbiega się we mnie sto tysięcy wątków
Zaplatając jeden sznur
Choć robię co mogę wciąż jestem wytworem
Mój golem to zlepek snów
I nawet jak piękne to każdy pod spodem
Ma kolec tak wiele róż
Kochamy wciąż za to złudzenie
Lecz ich przeznaczeniem jest ból
I nie wiem jak mam to powiedzieć
Bez klucza tu stoi sezam słów
Świadomość tego jest strumieniem
Znaczenie musiałbyś wyłowić je sam tu
To moja sztuka nad klepsydrą rzeki
Skupione przesiewanie piasku
By raz na milion ziarenek wyłowić dla ciebie
Ten odłamek blasku
To nie tak że tu robię z siebie ofiarę
Ja tylko składam ją
Za wszystko w co wierzę pod niebem
Które tak jak ja jest zagadką
A ołtarz to codzienna droga
Pełna małych cudów
I żeby ruszyć w nią dalej
Już pora żegnaj blady królu
Lecz nie uciekniesz nawet jeśli chciałbyś
Życie mija cię kiedy nie patrzysz
Nigdy już nie będzie tak jak dawniej

Kochaj dni bo wszystkie są ostatnie
Życie mija cię kiedy nie patrzysz
Nigdy już nie będzie tak jak dawniej
Nie uciekniesz nawet jeśli chciałbyś



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych